

Prawniczy szlem - swoje czy bez jednej?

Mając na uwadze wysyp ostatnich tekstów na stronie związku, coraz bardziej ocierających o całkiem zgrabną beletrystykę (lub całkiem niezgrabną – jak tam ktoś uważa) oraz mając na uwadze fakt, iż pojawił się pewien wątek odnoszący się prawa (szeroko rozumianego), postanowiłem w miarę krótko zabrać głos na ten temat, mając na uwadze moją działalność zawodową.

1.

Tematy okołoprawne, a związane z odbieraniem i rozumieniem brydża jako bardzo swoistej dyscypliny sportowej, w której każdy może zmierzyć się mistrzem, pozostawiam na boku, bo choć bardzo ciekawe, niewiele mają wspólnego z oceną pewnych elementów prawnych. Jarek Posłuszny poruszył temat prawa, tytułując swój artykuł *dura lex sed lex* (co zapewne ku zdziwieniu wielu, nie oznacza „durne prawo ale prawo” ☺). Muszę przyznać, że zgadzając się w pełni opisanym przezeń idealnym światem podawania sobie rąk i kończenia sporów w rotundowej kawiarni (w dodatku na koszt Jarka), co do meritum, systemowo nie zgadzam się z moim kolegą po fachu (acz z innej korporacji). Postulat bezwzględnego przestrzegania prawa, zgodnie z ulpianowską maksymą „twarde prawo ale prawo” stoi w całkowitej sprzeczności z tezami tekstu Jarka. Postawę, która opiera się na tej maksymie, nazywa się postawą skrajnie legalistyczną. Nie ma w niej bowiem miejsca na żadne wyjątki, bo właśnie jej istotą jest pełne przestrzeganie najdrobniejszego choćby przepisu. Przeciwną postawą do tej, jest skrajny nonkonformizm przejawiający się ostentacyjnym łamaniem przepisów prawa i nie stosowaniem się do jego nakazów. Oczywiście istnieje szereg postaw pośrednich, ale do wstępnych rozważań nie ma to na razie znaczenia. Zupełnie zaskakująco, autor domagający się stosowania zasady legalizmu, w tekście temu poświęconym, proponuje rozwiązania wprost sprzeczne z prawem, którymi są m.in.:

- a) propozycja stosowania „tymczasowego zawieszenia” jako swoistej kary, która może pozwolić na uniknięcia prowadzenia postępowania dyscyplinarnego (opis procedury w artykule „O pięknych ideach i nudnych procedurach”), w sytuacji, gdy tymczasowe zawieszenie może być stosowane jedynie w przypadku wszczęcia postępowania dyscyplinarnego zgodnie z Regulaminem Dyscyplinarnym PZBS. Stosowanie tego do „zmiękczenia zawodnika” byłoby działaniem wprost *contra legem*, dokładnie na tej samej zasadzie co słynny „areszt wydobywczy” ulubiony atrybut walki o sprawiedliwość pewnej partii, która w zakresie procedur prawnych działała dokładnie przeciwnie do swej nazwy.

- b) akceptacja postawy niegodnej sportowca, dokładnie opisanej w szczegółowej części Regulaminu, a przejawiającej się posługiwaniem się wulgaryzmami przy stoliku brydżowym.
- c) akceptacja spożywania alkoholu podczas – bądź co bądź – imprezy sportowej, co jest sprzeczne już z aktem prawnym o randze ustawy.
- d) propozycja „dogadywania się” zawodnika z Komisją Dyscyplinarną co do wysokości kary, ku czemu nie ma stosownych procedur w Regulaminie (a są np. w kodeksie karnym)

Konkludując, należy podkreślić, że autor wcale nie ma zamiaru aby prawa bezwzględnie przestrzegać i paradoksalnie sam potwierdza, że racjonalne i faktyczne działania – aby były skuteczne, nie koniecznie muszą polegać na ścisłym przestrzeganiu procedury. Wydaje się, iż zdaniem autora, jedynym elementem którego miałyby dotyczyć powiedzenie *dura lex sed lex* jest zakaz publikowania orzeczeń na stronie MZBS. Niestety w kontekście też zawartych w treści artykułu, nie można racjonalnie uzasadnić, dlaczego akurat tylko w tym przypadku postawa ma być legalistyczna, jeżeli sam autor dopuszcza, ba, nawet zachęca do postawy nonkonformistycznej w innych elementach. Taki sposób zredagowania tekstu, w zasadzie sam wytrąca autorowi argumenty z ręki, w kontekście „oczywistej” jak twierdzi bezprawności w publikowaniu orzeczeń Komisji – oczywiście przy powoływaniu się na zasadę *dura lex sed lex*.

2.

Kolejnym paradoksem w tym wszystkim jest to, że Jarek Posłuszny w zasadzie ma racje.

Istota zrozumienia problemu tkwi w tym, że MZBS jest stowarzyszeniem do którego przynależność jest dobrowolna. W zasadzie to sami członkowie tworzą zasady jego funkcjonowania i definiują realny sposób działania. Postawy *stricte* legalistyczne mogłyby doprowadzić do tego, że w zasadzie w Krakowie nie mogłyby się odbyć żaden turniej, a jeżeli nawet, to znaczna część zawodników z wielu formalnych (i opisanych w Regulaminie) powodów nie mogłaby w nich uczestniczyć. Obok kwestii alkoholu, o czym już była mowa i o czym szeroko pisze Jarek, jest jeszcze kilkanaście innych powodów przez które zawodnik mógłby być wysłany do domu (np. nieodpowiedni strój, roztaczanie niemiłego zapachu itp.) Co więcej, same

zawody byłyby sparaliżowane ciągłymi wykroczeniami dyscyplinarnymi, z którymi wiąże się konieczność wszczynania postępowania o czym jasno informuje Regulamin, a czym jest przykładowo „sprzedawanie” rozdań, czyli informowanie o rozkładzie kart – bo wtedy oprócz przewinień porządkowych, mamy do czynienia z wykroczeniami zagrożonymi nawet dyskwalifikacją.

Innymi słowy, aby rzeczywiście wszystko zaczęło normalnie funkcjonować, i żeby wreszcie turnieje krakowskie straciły złą sławę w całej Polsce (ja osobiście gram dopiero od roku, ale uczestniczę w wielu turniejach poza Krakowem i niemal wszędzie wszyscy pytają czy coś się zmieniło w turniejach w Krakowie, czy też dalej turnieje to stek afer, wyzwisk i krzyków) należy podejść do wszystkich problemów rozsądnie. Nie legalistycznie, nie nonkonformistycznie, ale po prostu rozsądnie. Generalnie tak jak proponuje Jarek i pewnie wielu innych. Członkowie jakichkolwiek władz, to tacy sami brydzyści jak inni. Na szczęście mają trochę chęci aby działać w związku i chwala im za to (personalia są bez znaczenia, bo to konstatacja natury ogólnej). Narzucenie sztywnych reguł legalistycznych doprowadzi (na 100 %) do tego, że nikt nie będzie chciał działać w związku (co intratną posadą – w wymiarze finansowym - zapewne nie jest) i związek taki ulegnie likwidacji. Jestem o tym przekonany. W tym wymiarze realnym, rozsądkowym, największą rolę do spełnienia mają sędziowie i tutaj Jarek ma całkowitą rację. Niech korzystają z pełni swoich uprawnień porządkowych, niech reagują od razu i stanowczo. Wyrzucenie zawodnika z turnieju, już np. po 1 rozdaniu, jest całkiem surową sankcją i wątpię, aby taki delikwent nie bał się tego w przyszłości. To jest bardzo proste rozwiązanie. Co więcej, nawet nie powoduje konieczności interpretacji prawa dokonywanej „z przymrużeniem oka”.

3.

Ostatnia kwestia jaką chcę poruszyć, to owo „naruszenie dóbr osobistych” przez publikację orzeczeń. Oczywiście co do zasady trudno będzie przekonywać, że takie działanie było zgodne z prawem (choć pewne wątpliwości są – np. publikacja informacji o zawieszeniu danego zawodnika jest moim zdaniem w pełni dopuszczalna, jako informacja pozwalająca skutecznie zawieszenie egzekwować, ogłoszenie jest pewną formą doręczenia znaną kodeksowi postępowania cywilnego, ponadto karą dodatkową jest publikacja orzeczenia w czasopiśmie branżowym, a tym strona MZBS nie jest, tym samym nie są wypełniona znamiona zastosowania tej kary dodatkowej). Jednakże nawet przyjęcie działania niezgodnego z prawem, nie jest tożsame z naruszeniem dóbr osobistych osoby X. Jest to najważniejsza rzecz o której należy pamiętać. Naruszenie dóbr osobistych, w rozumieniu dogmatycznym (czy to jako powództwo cywilne czy to jako pomówienie

w rozumieniu art. 212 kk) i przy przyjęciu pewnej ogólnej, łatwo zrozumiałej nomenklatury, wiąże się co do zasady z podaniem nieprawdziwej informacji o kimś. Zatem takie naruszenie dobra osobistego (np. dobrego imienia) przez publikację nieprawomocnego orzeczenia, i tak nie będzie wolne od tzw. dowodu prawdy, który będzie przeprowadzany przed sądem w przypadku ewentualnego powództwa. Trudno bowiem wyobrazić sobie skuteczne naruszenie dóbr osobistych, tylko przez samą publikację orzeczenia w oderwaniu od opisywanego w nim zachowania. Zatem osobę X ewentualnie obraża nie to że została opublikowana decyzja, ale to że opisano, że zachował się w sposób Y, co może być uwłaczające. Sęk w tym, że jeżeli tak się zachował, i zostanie to udowodnione podczas postępowania sądowego, to sam fakt ewentualnej bezprawnej publikacji orzeczenia nie spowoduje uwzględnienia powództwa. W zasadzie naruszenie dóbr osobistych może mieć miejsce tylko wtedy, jeżeli sytuacja opisana w decyzji nie miała miejsca, albo wyglądała zupełnie inaczej niż została przedstawiona. Zatem każdy, który rozważa drogę sądową, lepiej żeby dobrze pamiętał co i jak się wydarzyło.

Zupełnie na marginesie, należy wskazać, że nie jest do końca oczywiste kto miałby być pozwanym w takiej sprawie o naruszenie dóbr osobistych, ale to jest temat już w zasadzie dla prawników. Zresztą nawet w sądzie obowiązują pewne zasady słuszności, czy też współzycia społecznego, co także mogłoby być hipotetycznym elementem postępowania. Dodatkowo przekonanie sądu że miało miejsce naruszenie dóbr osobistych i tak wymaga wykazanie istnienia szkody lub krzywdy, aby za stwierdzeniem naruszenia coś jeszcze zostało zasądzone. I na koniec – sama bezprawna publikacja danych osobowych nie stanowi naruszenia dobra osobistego, co stwierdził w swych orzeczeniach Sąd Najwyższy, do których zainteresowanych odsyłam.

Wnioski:

- nie bądźmy legalistami, a racjonalistami i działajmy po prostu rozsądnie;
- sędziowie surowi i szybko reagujący;
- zarząd publikuje jedynie informacje o zawieszeniach (kto i na jaki czas), natomiast decyzja z opisem zdarzeń i karą wysyłana jest zainteresowanemu w celu ewentualnego złożenia środka odwoławczego, na adres podany przy rejestracji (nieodebranie skutkuje uznaniem za skuteczne doręczenie – tak jak funkcjonuje to w kpc, do którego odsyła Regulamin dyscyplinary);
- dbajmy o higienę i czystość, bo to też poza Krakowem jest nam wytykane.

Jednocześnie informuję, że co miałem do przekazania napisałem i już więcej nic nie napiszę bo mam co innego do roboty, zatem ewentualną polemikę pozostawię bez odpowiedzi (chyba że ustnie w okolicznościach malowniczo opisanych przez Jarka).

Maciej Kliś

www.klis.name